

## Kontra

Naszej Karolinie, ur. 06 lipca 1993 r.

Zasmuciło mnie, i nie ukrywam, poruszyło mnie wystąpienie zawarte w lutowym In Igre mio, wystąpienie stanowiące swego rodzaju reakcję na moje wystąpienie zawarte w artykule „Życie” (nr 34). Jej autor, a właściwie autorka, kobieta, p. dr n. med. Pegi Otrębska, zarzuciła mi - jak można mniemać: przez pryzmat długoletniej, bo 35 letniej praktyki, przez pryzmat swojego dorobku naukowego obejmującego około 35 publikacji<sup>1</sup> - demagogię, i stwierdziła, że „Z demagogicznymi stwierdzeniami licznie zawartymi w artykule nie zamierzam dyskutować.” Razi mnie<sup>2</sup> to, że Pani lekarz nie podała przykładu „demagogicznego stwierdzenia”, mimo że miało ich być tak wiele w moim wystąpieniu. Zabieg ten, sam w sobie uznać należy za demagogię i próbę zakwestionowania podanych racji bez wykazania jej bezpodstawności. Jeżeli Pani lekarz, z 35-letnią praktyką, nie wskaże przypisywanych mi „stwierdzeń demagogicznych”, uznając to stwierdzenie, ten zarzut, za zwykłe pustosłowie.

Po drugie. Cieszę się, że poruszony przeze mnie temat, sam w sobie spowodował, że lekarz, kobieta, położnik, ginekolog, i to z 35-letnią praktyką, nie przeszedł obojętnie nad moim wystąpieniem. (Ciekawi mnie: jak to się stało, że to właśnie Pani lekarz, ta, a nie inna, przeczytała moje wystąpienie zanim zostało ono opublikowane ? Czyżby kryterium doboru leżało w ilości wylewanej żółci spod pióra oponenta ?) Zastanawia mnie refleksyjność milczących.

Rzecz jednak w tym, to po trzecie, że nie było moją intencją w jakikolwiek sposób podważać życia kogokolwiek. Czy to życia dziecka. Czy to życia kobiety. Czy też życia mężczyzny. Nie jestem, przynajmniej tak mi się wydaje, idealistą - debilem. Staram się być realistą. Wiem, że w życiu zachodzą konflikty na linii: życie kontra życie. Życie matki kontra życie poczęte. Życie napastnika kontra życie napadanego. Ja wiem, że zwycięża zawsze silniejszy - cokolwiek by miało znaczyć „silniejszy” w jakiejkolwiek odmianie tego słowa.

Mam to szczęście, że nie staję przed wyborem, przed którym stają, raz po raz, lekarze. (Cieszę się, i to szczerze, bez jakiegokolwiek sarkazmu, że nie jestem lekarzem, położnikiem, ginekologiem, i to z 35-letnią praktyką. Tak samo się cieszę, że nie jestem katem.) Tym niemniej, mój postulat, aby walczyć o życie do końca, aby nie krzywdzić kogokolwiek, a w szczególności tych, którzy nie mogą się obronić przed śmiercią z ręki lekarza, jest tylko postulatem. Ideą. Myślą przewodnią za którą kryje się bezgraniczna miłość do życia. (Czy można żyć bez miłości do życia ?) Dylemat, który postawiła Pani lekarz, Pegi Otrębska, a mianowicie: czy jesteśmy, jako podmioty prawa stanowionego, ale też stanowiący prawo, upoważnieni do decydowania o życiu i śmierci ciężko chorej kobiety ciężarnej, dla której trwająca ciąża stanowi bezwzględne zagrożenie życia – jest dylematem pozornym: wiadomo

---

<sup>1</sup> Mój dorobek naukowy jest o wiele skromniejszy. Ale kto wie, czy po 35 latach praktyki, a nastąpi to (albo nie nastąpi) w 2031 r., mój dorobek nie będzie większy ? Kto wie ?

<sup>2</sup> Wiele rzeczy mnie razi, ale w szczególności rażą mnie te stwierdzenia, za którymi Pani dr med. skrywa swoje działania w liczbie mnogiej, np. „jeżeli tego nie zrobimy”, „pozbawimy życia”. Proszę pisać w swoim imieniu. Ja nie życzę sobie, aby doktor nauk medycznych, położnik, ginekolog, sankcjonował swoje poczynania przez pryzmat wspólnoty działania i myśli. Przez pryzmat: „my”. „My” to przecież: „ja” i „ty”. A przecież między Panią Pegi Otrębską a mną nie ma porozumienia co do „my”.

wszak z góry, co do zasady, kto w tym sporze wygra. Wygra matka. Wygra strona silniejsza. Wygra egoizm. Siła natury. (Egoizm jest stanem świętym – przynajmniej tak mawiał „mój” Fryderyk).

„Ciężko chora, zagrożona śmiercią przez ciążę kobieta ciężarna” właśnie przez wzgląd na stan swego zdrowia, a właściwie, właśnie przez wzgląd na brak zdrowia, nie powinna, a tego chce Pegi Otrębska, i to w wymiarze szowinistycznej wyłączności („tylko ona”) „decydować o trwaniu lub przerwaniu ciąży”. Ciąża nie jest własnością matki. A w każdym razie: wyłączną własnością. Warto o tym wiedzieć jeszcze „przed” zajściem w ciążę. Warto wiedzieć: kiedy, z kim, jakimi warunkami zdrowotnymi i materialnymi mienią się strony tworzące nowe życie: kobieta i, chcąc nie chcąc: mężczyzna. Ale to już inny temat, może mniej pasjonujący, choć równie ważny, o ile nawet nie ważniejszy, bo pozwalający na świadomą minimalizację ryzyka zdarzenia, w którym jedno życie walczy z drugim życiem o swoje przetrwanie. O oddech.

Zgodnie z naturą.

Kto następny ?

Szczecin, 12 lutego 2007 r.